


JULIA MARKOWSKA

redaktor wydania

Po śmierci biskupa seniora Ignacego Jeża wielu Czytelników dzwoniło do naszej redakcji, by opowiedzieć o tym, jaką ważną był dla nich postacią. Każde wspomnienie to osobna historia pokazująca część osobowości Wielkiego Autorytetu. Część, która układa się w piękną historię człowieczeństwa, wiary i wyjątkowości biskupa seniora. Słowa Ojca Świętego, które biskup Edward Dajczak przekazał w czasie Mszy Krzyżma – święta kapłaństwa, są znakomitym jej dopełnieniem. ■

ZA TYDZIEŃ

■ Zaczęło się od pragnienia serca pewnej licealistki, by zadbać o śpiew w czasie liturgii. Tak było z powstaniem DICEZJALNEJ DIAKONII MUZYCZNEJ RUCHU ŚWIATŁO-ŻYCIE

Gdy biskup Jeż usłyszał od biskupa Dajczaka, że dostał nominację kardynalską, powiedział tylko: „Boże, co to się dzieje”. Niestety, śmierć pokrzyżowała wszystkie plany i nie do końca było wiadomo, czy należy uznać nominację, czy też śmierć biskupa seniora przed oficjalnym jej ogłoszeniem spowodowała nieważność.

– Tak po ludzku nie wiadomo było, co w takiej sytuacji zrobić, czy napisać oficjalny list do Rzymu, czy czekać – powiedział nam biskup Edward Dajczak. – Z pomocą przyszedł nam bp Antoni Stankiewicz, dziekan Roty Rzymskiej, jeden z najwybitniejszych prawników Kościoła. Biskup Stankiewicz 26 stycznia 2008 r. podczas spotkania Benedykta XVI z pracownikami Roty Rzymskiej zapytał wprost Ojca Świętego: „Czy śp. bi-



KAROLINA PAWŁOWSKA

skupowi Ignacemu przysługuje tytuł kardynała?”. Papież potwierdził, że przysługuje mu tytuł *cardinalis electus* (wybrany kardynałem) – w języku polskim używa się tytułu „kardynał nominat”.

Ta wiadomość jest dla naszej diecezji olbrzymią radością i nobilitacją, gdyż kard. Ignacy Jeż jest niewątpliwie zwornikiem krótkiej historii naszej 35-letniej diecezji – powiedział biskup Dajczak. – Nasze tereny to ogromna powojenna migracja, której bar-

Już wiadomo, że śp. Ignacemu Jeżowi przysługuje tytuł kardynała nominata

dzo trudno jest budować swoją wspólną tożsamość na przeszłości, ponieważ w perspektywie historii jest jej jeszcze niewiele. A jedyną postacią scalającą nas przez te wszystkie lata na tym obszarze był właśnie kardynał Ignacy Jeż. Jeden człowiek, który stanowi dla nas fundament i punkt odniesienia – podkreślił biskup, który radosną wiadomość z Watykanu ogłosił podczas Mszy Krzyżma.

JULIA MARKOWSKA

SPECJALNE

ŻYCZENIA DLA CZYTELNIKÓW „GOŚCIA NIEDZIELNEGO”



MALGORZATA KAMRACKA-LIPOWSKA

*S*iostry i Bracia!
 Proszę przyjąć życzenia głębokiego przeżycia Jezusowej Paschy i daru współuczestniczenia przez wiarę w Jego tryumfie nad wszelkim złem i śmiercią.
 Nadzieja, która rodzi się z tego zwycięstwa, niech będzie źródłem mocy na nadchodzące dni, a na czas Świąt Wielkanocnych niech Pan da szczególną obfitość Jego pokoju.

† EDWARD DĄCZAK
 BISKUP KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

Umowa z Uniwersytetem Warszawskim



ARCHIWUM UM

Umowa pozwoli na wspólne publikacje naukowe, czyli zwiększy możliwość popularyzacji dokonań koszalińskiego muzeum

KOSZALIN. Koszalińskie muzeum nawiązało bezpośrednią współpracę z Uniwersytetem Warszawskim. Współpraca została podpisana na sześć lat i dotyczy zarówno wspólnych badań naukowych, ich popularyzacji, jak i spraw dydaktycznych. Uniwersytet Warszawski i muzeum zobowiązały się do prowadzenia wspólnych badań archeologicznych ze szczególnym uwzględnieniem stanowiska Nowy Łowicz w gminie Kalisz Pomorski. Uczelnia zapewni studentów, którzy będą przeprowadzać badania, natomiast wszystkie znaleziska wraz z dokumen-

cją naukową trafią do koszalińskiego muzeum. Dodatkowo studenci będą mieli okazję skorzystać ze zgromadzonych w muzeum materiałów i dokumentacji, które wykorzystają w swoich pracach licencjackich i magisterskich. Umowę o współpracy podpisali rektor Uniwersytetu Warszawskiego prof. dr hab. Katarzyna Chałasińska-Macukow, dziekan Wydziału Historycznego Lengauer, dyrektor Instytutu Archeologii UW dr hab. prof. UW Kazimierz Lewartowski oraz dyrektor Muzeum w Koszalinie mgr Jerzy Kalicki.

Hala marzeń

TUCZNO. Nowa hala widowiskowo-sportowa została oddana do użytku. Hala znajduje się między budynkiem szkoły podstawowej a gimnazjum. Ze szkoły podstawowej prowadzi do niej łącznik, dzięki któremu najmłodsze dzieci nie muszą marznąć, idąc na zajęcia wychowania fizycznego. Budowa trwała rok, koszt postawienia hali wyniósł prawie 6 mln złotych. Nowością jest sposób finansowania hali: firma budowała na własny koszt, a gmina spłaci należności w ratach. Gabaryty hali, wielkość widowni i standard zaplecza pozwolą organizować w niej zawody we wszystkich kategoriach, także imprezy rangi ogólnopolskiej. Infrastruktura i wyposaże-

nie hali jest przystosowane do potrzeb osób niepełnosprawnych. W czasie zajęć szkolnych z hali korzystać będą uczniowie, po południu zaś będzie ona dostępna dla wszystkich zainteresowanych, dla których będą tam organizowane zajęcia sportowe. Hala ma być areną wydarzeń sportowych, ale także muzycznych, wystawieni- czych i kulturalnych – dla widzów przygotowano trybunę ze stu siedemdziesięcioma miejscami siedzącymi. Uroczystego przecięcia wstęgi dokonali wicejowoda zachodniopomorski Andrzej Chmielewski oraz wicestarosta wałecki Jerzy Goszczyński, a proboszcz parafii Tuczo, ks. Jan Jonasz poświęcił nowy obiekt.

Pamięci Włodzimierza Wysockiego

ŚLUPSK. W 70. rocznicę urodzin Włodzimierza Wysockiego Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku zaprezentowała wystawę archiwalnych zdjęć pochodzących ze zbiorów Muzeum Włodzimierza Wysockiego w Koszalinie. Artysta zmarł 25 lat temu w Moskwie. Miał 42 lata. Przez całe jego życie nie ukazał się ani jeden tomik jego wierszy. Wydany został tylko jeden wiersz, bardzo mocno okrojony przez ówczesną cenzurę. Artysta zaczął więc śpiewać swoje utwory przy akompaniamencie gitary, której używał głównie jako instrumentu perkusyjnego. Jego poezja wyróżniała się specyficznym klimatem grozy, gwałtem i okrucień-

stwem – pełniła rolę prywatnego manifestu autora wobec otaczającej go rzeczywistości. W twórczości Włodzimierza Wysockiego nie zabrakło jednak muzyki łagodniejszej, poruszającej tematykę miłości, punk-rocka i grunge.



JAROSŁAW SIKORA

Wystawę odwiedzają różne pokolenia słupszczyzan

Wielkanoc w Oparznie

OPARZNO. Paulina Korol i Katarzyna Mikołajek, nauczycielki z Zespołu Szkół w Oparznie przygotowały inscenizację pt. „Wielkanocny poranek”. Rozpoczęła się ona utworem „Menuet” w wykonaniu i aranżacji Zygmunta Rycherta, podczas którego uczennice zaprezentowały ciekawy układ choreograficzny. Po tym tanecznym występie uczniowie przybliżyli słuchaczom tradycje i obyczaje wielkanocne. Kostiumy aktorów, samodzielnie wykonane rekwizyty oraz oprawa muzyczna (utwory Vivaldiego,

m.in. „ Cztery pory roku”) wprowadziły uroczysty, ale i niezwykle radosny nastrój. Całości inscenizacji dopełniły życzenia świąteczne oraz gromkie brawa publiczności. W tym też dniu odbył się również kiermasz ciast wielkanocnych: mazurków, bab i serników. Zaproszeni mieszkańcy Oparzna i okolicznych miejscowości: Łakowa, Przybysławia, Goli Górnej oraz uczniowie, nauczyciele i pracownicy mogli podczas przerw międzylekcyjnych skosztować pysznych ciast, upieczonych przez mamy uczniów.

Turniej ministrantów

DEBRZNO. W trzech rozgrywkach tenisa stołowego w Debrznie wzięli udział ministranci z 18 parafii. Byli oni podzieleni na trzy grupy wiekowe: uczniowie szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Turniej rozpoczęła uroczysta Msza święta. Eucharystii przewodniczył i olicznościowe kazanie do zgromadzonych ministrantów i opiekunów wygłosił inspektorialny duszpasterz LSO ks. Leszek Głowczyński SDB. Wszystkich uroczystie powitał proboszcz tej parafii, ks. Dariusz Gojko SDB. W Zespole Szkół zostało przeprowadzone losowanie i eliminacje, które wyłoniły grających ze sobą zawodników. Pierwsze miej-

sce drużynowo zdobyli ministranci z Łądu-Kowalewa, zdobywając 47 punktów, tuż za nimi uplasowała się drużyna z Czaplinka (47 punktów) i Sarbinowa (38 punktów).



JAROSŁAW KOBIAŁKA SDB

Zwycięcy turnieju



JAROSŁAW JURKIEWICZ

Młodzi w skupieniu adorowali Krzyż

Młodzi czuwali w katedrze

Wygrać miłością

– O tak, tak, tak! Panie, mówię tak Twojej woli – wyśpiewywali młodzi w sobotni wieczór podczas czuwania w koszalińskiej katedrze.

Przez kilka godzin modlili się, słuchali nauk, mogli też przystąpić do sakramentu pokuty. Na wieczorne spotkanie zaprosili ich księża pracujący w parafii katedralnej (organizację spotkania wsparł finansowo ksiądz dziekan Ryszard Łopaciuk).

– Odlóżcie na chwilę codzienne sprawy, nie myślcie o tym, co będziecie robić jutro czy za tydzień. Zachęcam, żebyśmy wspólnie zastanowili się nad tajemnicą Chrystusowego cierpienia – mówił ksiądz Tomasz Roda, organizator spotkania.

Wśród kilkuset uczestników czuwania była młodzież nie tylko z Koszalina. Magda Tołodziecka przyjechała z dwudziestoma znajomymi z parafii Byszyno pod Białogardem. – Przyjechaliliśmy z naszym księdzem proboszczem. Mamy wynajęty autokar, którym wrócimy też do domu – tłumaczyła Magda, uczennica gimnazjum w Pomianowie. – Cieszę się, że tu jestem. Bo mogę dobrze przygotować się do świąt Zmartwychwstania.

Cały wieczór w świątyni rozbrzmiewały pieśni wyśpiewywane przez międzyparafialną scholę, którą kierował ksiądz Arkadiusz Oslislok (z niezrównanym zapałem akompaniując na gitarze). Grupa młodzieży z Koszalina w sugestywnej scen-

ce teatralnej pokazała, jakie pokusy cychają dziś na młodych (alkohol, narkotyki, seks).

Przejmujące były świadectwa trzech mężczyzn, którzy mimo młodego wieku, mają już za sobą wiele życiowych upadków, a drogę do nawrócenia znaleźli we Wspólnocie Cenacolo.

– Okradałem moją rodzinę, oszukiwałem matkę, dla narkotyków byłem w stanie zrobić wszystko – mówił Jacek. – Przedawkowałem, czułem, że umieram, ale koledzy nie chcieli wezwać pomocy. Bali się. Bóg mnie ocalił po raz kolejny, ale ja nie umiałem mu podziękować – mówił 25-letni Łukasz. – Dziś cieszę się, że potrafię uklęknąć przed konfesjonalem, przyznać się do upadku i uwierzyć, że Bóg naprawdę mnie kocha.

Młodzież ze Wspólnoty Cenacolo wniosła do świątyni krzyż, który obecni na czuwaniu mogli w ciszy adornać. Wieczorne spotkanie zakończyła Eucharystia, której przewodniczył bp Edward Dajczak. Biskup mówił o tryumfalnym wjeździe Jezusa do Jerozolimy. Następnego dnia nikt z wiwatującego tłumu już nie chciał stanąć po stronie Chrystusa – wspominał. Dziś także Jezus obecny w sponiewieranym człowieku często bywa samotny.

– Da się wygrać miłością. Da się wygrać swoje życie i innych. Spróbujcie! – apelował biskup ordynariusz. Po północy na zakończenie spotkania w katedrze rozległy się oklaski.

JAROSŁAW JURKIEWICZ

Droga Krzyżowa ulicami diecezji

Pomimo złej pogody

Kilkadziesiąt tysięcy wiernych uczestniczyło w Drogiach Krzyżowych, organizowanych na terenie naszej diecezji. Pomimo zimna i deszczu zostały one poprowadzone w ponad czterdziestu parafiach. JM



KAMIL JURKOWSKI

W Koszalinie po raz kolejny we wspólnej Drodze Krzyżowej uczestniczyło bardzo wielu młodych ludzi



BEATA STANKIEWICZ

W Walczu oprócz wiernych z czterech parafii rzymskokatolickich wspólnie modlili się także grekokatolicy i prawosławni

■ K O N D O L E N C J E ■

Czcigodnemu Księdzu

DARIUSZOWI JAŚLARZOWI

z powodu śmierci

ŚP. TATY

składamy najszczerze wyrazy współczucia
i zapewniamy o pamięci w modlitwie
Duszpasterstwo Lekarzy Kołobrzeskich

DLACZEGO JESTEM W AK?

BARBARA FILIPIAK



– Dzięki ludziom z AK przekonałam się, jak dużo można zrobić dla innych. Teraz już wiem, że nie jestem skazana na to, żeby ciągle siedzieć w domu. Uczestniczę w nabożeństwach, słucham nauk i wykładów. Ale też angażuję się w życie parafii. Pomagam w upiększaniu ruchomej szopki bożonarodzeniowej – szyję stroje dla figurek. Uszyłam też 12 alb dla dzieci i młodzieży na uroczystość Bożego Ciała. Piekę ciasto na kiermasz parafialny. Ponadto jestem opiekunką chorych: raz w miesiącu towarzyszymy ojcu, który idzie do chorych z Najświętszym Sakramentem. Zapraszamy ciekawych ludzi, przyjaźnimy się z członkami koła Akcji Katolickiej w Ustroniu Morskim i w parafii św. Józefa Rzemieślnika. Tu czuję, że mogę coś dać od siebie innym.

WITOLD GUMIENNY



– W AK jestem od 10 lat, czyli niemal od początku jej istnienia. Lubię dni skupienia, rekolekcje – to mnie ubogaca. Wciąż zastanawiam się, co mogę zostawić z siebie innym. Tak jak pani Barbara włączyłem się w renowację i konserwację ruchomej szopki. Panie dbają o stronę artystyczną, a ja o techniczną niezawodność. Inspiracją była więź duchowa z bratem Pawłem, który przez wiele lat opiekował się tą szopką. Kilka lat temu odszedł do wieczności i szopka straciła opiekuna. Postanowiliśmy więc jako parafianie o nią zadbać. Jesteśmy szczęśliwi, że efekty naszej pracy cieszą dzieci i dorosłych. Wiem, że niektórzy przyjeżdżają z daleka, żeby tylko obejrzyć szopkę.

Naszą ojczyznę



TADEUSZ BANACH

Dbają o własną formację duchową, pomagają ludziom biednym i w aktywny sposób uczestniczą w życiu swoich parafii. Członkowie Akcji Katolickiej od ponad dziesięciu lat angażują się w życie kościoła diecezjalnego.

tekst
JAROSŁAW JURKIEWICZ

Nie jesteśmy jedynie wspólnotą religijną. Naszym posłaniem jest kształtowanie życia w parafii i współdziałanie z hierarchią kościelną – tłumaczy Donata Prończuk, od niedawna pełniący funkcję prezesa Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej.

Zakres działalności Akcji Katolickiej jest bardzo szeroki. To przede wszystkim dbałość o kształtowanie chrześcijańskiej formacji (lektura Pisma Świętego, udział w nabożeństwach i dniach skupienia). To troska o rodzinę i wychowanie, angażowanie się w odnowę moralną społeczeństwa (przeciwdziałanie alkoholizmowi, zachęcanie do abstynencji) i troska o szerzenie miłosierdzia chrześcijańskiego (pomoc ubogim, wspieranie zdolnej młodzieży, organizowanie domów samotnej matki). To również działalność kulturalna, go-

spodarcza, a także zaangażowanie w życie społeczne i polityczne (współpraca z parlamentarzystami i radnymi, organizowanie poradnictwa prawnego, medycznego, ekonomicznego itp.).

Co roku Krajowy Instytut Akcji Katolickiej wyznacza plan działania i ogłasza hasło na najbliższy rok. Hasło na rok 2007/2008 brzmi: „Bądźmy uczniami Chrystusa. Akcja Katolicka szkołą świętości i apostołstwa”.

To stowarzyszenie na nasze czasy!

W naszej diecezji impuls do utworzenia Akcji Katolickiej dał śp. biskup Czesław Domin. Tworzenie struktur stowarzyszenia powierzył księdzu Zygmuntovi Czai, który najpierw pełnił tę misję sam, a potem z pomocą Zarządu Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej. Oficjalnie w diecezji

Katolicy w akcji

Ważną jest parafia

Zawodnicy koszykarskiej drużyny Akcji Katolickiej (stroje niebieskie) odnoszą wiele sukcesów w rozgrywkach Amatorskiej Ligi Koszykówki

koszalińsko-kołobrzesckiej Akcja Katolicka została powołana do życia w kwietniu 1997 roku. 23 listopada tego samego roku, w święto Chrystusa Króla Wszechświata,

utworzono jedenaście pierwszych parafialnych oddziałów. Z czasem ich liczba wzrosła do blisko 40.

– Entuzjazm – jak to zwykle bywa – na początku był duży. Z czasem w niektórych miejscach zabrakło sił albo chęci, by kontynuować pracę – wspomina ks. Tadeusz Wilk, proboszcz parafii św. Jadwigi w Białogardzie, który od trzech lat pełni funkcję diecezjalnego asystenta kościelnego Akcji Katolickiej. – I pewnie w tym trzeba szukać przyczyn, że część parafialnych oddziałów tak przycupnęła, przykurczyła się.

Teraz na terenie całej diecezji aktywnie działa 28 oddziałów, które skupiają około 400 osób. Ks. Tadeusz Wilk podkreśla, że Akcja Katolicka daje szansę na ożywienie i ubogacenie życia w parafii. – To cudowne pole do współpracy między świeckimi a kościelną hierarchią – tłumaczy. – To okazja do komunikowania się między wiernymi a duchowieństwem, do spotkania obu stron – nie tylko przy okazji liturgii czy załatwiania spraw w urzędzie parafialnym.

Żeby jednak tak się działo, trzeba podejmować wysiłek, by struktury stowarzyszenia żyły – potrzebny jest lider, musi być systematyczna praca. Dbać o to powinni zarówno wierni, jak i kapłani. – To jest naprawdę stowarzyszenie na dzisiejsze czasy. A możliwości działania są właściwie nieograniczone – dodaje diecezjalny asystent kościelny.

Budują kościoły, pomagają biednym

Członkowie Akcji Katolickiej w rozmaity sposób realizują swoje zaangażowanie w życie parafii i Kościoła powszechnego. Przede wszystkim dbają o formację duchową: uczestniczą w nabożeństwach, rekolekcjach i dniach skupienia, organizują pielgrzymki. Pomagają w budowie świątyń i domów parafialnych, zbierają pieniądze na remonty, wspierają biednych, prowadzą sklepy parafialne, organizują imprezy kulturalne, a nawet zakładają kluby sportowe. W koszalińskiej parafii katedralnej od lat bardzo prężna jest drużyna koszykówki. – W pewnym okresie mieliśmy nawet szansę wejść do drugiej ligi – dodaje Tadeusz Banach, prezes oddziału AK w tej parafii.

Bardzo aktywna jest Akcja Katolicka w słupskiej parafii św. Faustyny. Jej działacze czynnie włączali się w budowę kościoła, przygotowali kongres różańcowy, a przed rokiem zorganizowali pielgrzymkę do Częstochowy.

Oddział AK w białogardzkiej parafii pw. św. Jadwigi we współpracy z dwoma pozostałymi oddziałami parafialnymi w tym mieście rokrocznie organizuje Dni Kultury Chrześcijańskiej. Są koncerty, wykłady, prelekcje. – Znamy aktorzy recytują poezję. Zapraszamy też artystów z zaprzyjanych zagranicznych miast: byli już u nas Belgowie i Niemcy. Przyjeżdżają zagraniczne chóry, malarze, aktorzy.

Wspólne wieczorne śpiewanie oraz wspólne nabożeństwa bardzo jednoczą i zbliżają. Ksiądz Wilk zaprasza na nie również protestantów. Niektórzy mają łązy w oczach. – Mówią, że nigdy dotąd nie mieli okazji, by być na Mszy katolickiej. A otwieranie się na innych ludzi to ważne posłanie Akcji Katolickiej – podkreśla kapłan.

Dodaje, że ważną formą otwierania się na potrzeby bliźnich jest pomoc biednym. – To pomaga w formowaniu sumień.

Różne działania podejmuje również Akcja Katolicka w parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Koszalinie (szefem AK w tej parafii jest Donata Prończuk). Od kilku lat jej członkowie w Dniu Papieskim organizują kiermasz ciast, a cały zarobek przekazują Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”. Dzięki tej fundacji zdolni młodzi ludzie pochodzący z niezamożnych rodzin mogą się kształcić i wyjeżdżać na letni wypoczynek. – W całej diecezji fundacja ma 76 stypendystów, a w kraju ich liczba przekra-

cza 2 tysiące – podkreśla Donata Prończuk.

W koszalińskiej parafii Podwyższenia Krzyża Świętego członkowie AK organizują ponadto wystawy plastyczne, współuczestniczą w renowacji i konserwacji ruchomej szopki bożonarodzeniowej, przygotowują ołtarz na Boże Ciało. Dbają też o dekorację kościoła, włącza-

ją się w uroczystościach Triduum Paschalnego, organizują loterię fantową, z której dochód jest przeznaczony na dofinansowanie paczek dla ubogich. – Drobnyymi krokami zmieniamy życie w naszych parafiach – dodaje pani prezes. ■

Prezes Donata Prończuk i współpracownicy z oddziału Akcji Katolickiej w parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Koszalinie



JAROSŁAW JURKIEWICZ

NOWY ZARZĄD DIECEZJALNEGO INSTYTUTU AKCJI KATOLICKIEJ

Danuta Prończuk (Koszalin) – prezes
 Piotr Ciawłowski (Redło k. Polczyna-Zdroju) – wiceprezes ds. formacji
 Witold Kisielewski (Słupsk) – wiceprezes ds. organizacyjnych
 Maria Pietras (Szczecinek) – sekretarz
 Janusz Udałowski (Białogard) – skarbnik
 Adam Wdowicki (Redło) – członek
 Jolanta Drachal (Białogard) – delegat do Krajowego Instytutu Akcji Katolickiej

„Stabat Mater” w Kołobrzegu

Niezwykły koncert bliźniaków

W klimacie wielkopostnej refleksji w kołobrzeskiej konkatedrze odbył się koncert pt. „Stabat Mater” Giovanniego Battisty Pergolesiego, w wykonaniu Marcela i Nikodema Legunów i orkiestry Filharmonii Koszalińskiej.

Marcel i Nikodem Legunowie to niezwykle bracia bliźniacy, śpiewający głosami sopranowymi. Artyści bardzo młodzi, ale z wielkim dorobkiem artystycznym. Dali się poznać w świecie, występując z chłopięcymi zespołami chóralnymi, wykonując podczas koncertów partie solowe. Emisji głosu uczyli się pod kierunkiem profesor Marii Wlekińskiej z Poznania. Już wówczas koncertowali w Korei Południowej. Błyskotliwa kariera braci Legunów rozpoczęła się dzięki szczęśliwemu



MARZENA BAMBBER

zbiegowi okoliczności. Podczas jednego z koncertów zwróciła uwagę na utalentowanych solistów wpływową osobą z Wiednia. Spotkanie zaowocowało zaproszeniem do współpracy ze

Marcel i Nikodem Legunowie podczas koncertu w kołobrzeskiej konkatedrze

znany na całym świecie wiedeńskim chórem „Wiener Sängerknaben”. Z chłopięcym chórem wiedeńskim występowali w operach wystawianych w Salzburgu, w Filharmonii Wiedeń-

skiej, w wiedeńskiej Volksoper i Wiedeńskiej Operze Państwowej. Na swoim artystycznym koncie mają też koncerty w Meksyku, Gwatemali, USA, Panamie, Japonii, Szwajcarii, Francji, Niemczech, Irlandii, Finlandii, Wielkiej Brytanii, Włoszech, Austrii. Śpiewając solowe partie, uczestniczyli m.in. w tak bezprecedensowym wydarzeniu, jak koncert w Wiedniu inaugurujący 250. rocznicę urodzin Mozarta. Obecnie bliźniacy wrócili z Wiednia do swojego domu w Karlinie na Pomorzu. W stolicy Austrii spędzili niemal trzy lata. Wrócili, bo tamtejsi nauczyciele powiedzieli, że już niczego więcej nie są w stanie ich nauczyć. Poprosili tylko, żeby przez najbliższy rok bracia jeździli jeszcze z wiedeńskim chórem na tournée po świecie, bo trudno byłoby zastąpić takich solistów jak oni. **MB**

Ciekawe inicjatywy

Zróbmy sobie teatr

Kilkuset widzów oklaskiwało aktorów oraz reżyserów, scenarzystów i scenografów niecodziennego spektaklu „Śpiąca Królowa”, który wystawiono w Wiejskim Domu Kultury w Sypniewie.

Niewielkie Sypniewo w gminie Jastrowie nie może szcycić się teatrem ani prawdziwym kinem. Na szczęście kulturalną pustkę wypełniają mieszkańcy, w szczególności rada rodziców i nauczyciele Zespołu Szkół Samorządowych, którzy założyli nieformalny teatr i od czasu do czasu wystawiają znakomite spektakle.

Dotychczas sypniewski teatr wystawił m.in. „Kopciuska”, „Królową Śnieżkę i ośmiu krasnoludków”, a w minioną sobotę „Śpiącą Królowę”. Liczba sprzedanych biletów na ostatnim spektaklu zgadzała się z liczbą mieszkańców całej wsi.

– Inicjatywa przyjęła się w naszej miejscowości i do teatru

przychodzą całe rodziny, nie tylko z Sypniewa, ale także z okolicznych miejscowości – powiedziała Irena Siedlecka, nauczycielka sypniewskiej szkoły i członek tamtejszej rady rodziców, a równocześnie reżyser i scenarzysta spektakli. – Mając w pamięci poprzednie zainteresowanie teatrem, „Śpiącą Królowę” musieliśmy wystawić dwukrotnie, gdyż sala domu kultury nie mieściła wszystkich chętnych w

W spektaklu „Śpiąca Królowa” udział wzięło 20 aktorów, a pierwszoplanowe postacie zagrali m.in. Beata Wnuk jako Królowa Różyczka, Marzanna Bielecka – Królowa Matka oraz ks. Edward Skwira jako król

czasie jednego seansu. Jest to dowód wielkiego zainteresowania widzów, którzy oczekują choćby namiastki wielkiej kultury.

W przygotowaniu przedsięwzięcia biorą udział nauczyciele szkoły, rodzice i dzieci, a także wielu mieszkańców Sypniewa, którzy pomagają w przygotowaniu scenografii i strojów dla aktorów. Z wielką pomocą spieszny także Wiejski Dom Kultury, który dba o lo-

gistykę i techniczną organizację spektakli.

Warto też zauważyć, że teatr ma znakomitą obsadę aktorską, a niekwestionowaną gwiazdą jest tamtejszy proboszcz parafii ks. Edward Skwira, który zawsze występuje w pierwszoplanowych rolach, wywiązując się z nich wyśmienicie. U jego boku aktorską sztukę szlifują mieszkańcy wsi.

Sama inicjatywa jest nie tylko okazją do zasmakowania teatru. Jest także sposobem podreperowania kasy szkolnej, do której trafia później, co prawda niezbyt duży, dochód z bardzo tanich biletów. – Potem wraz z radą rodziców i radą pedagogiczną spożytkowujemy pieniądze na rzecz szkoły i naszych dzieci – powiedziała Alina Januszkiewicz, dyrektorka sypniewskiego Zespołu Szkół Samorządowych.

Po ostatnim opuszczeniu kurtyny mieszkańcy Sypniewa szykują się już do kolejnego występu.

WALDEMAR KUJAWA



WALDEMAR KUJAWA

Ciekawi ludzie

Nie czuję się bohaterką

Z **Olgą Zawadzką**, niezwykłą katechetką ze Szczecinka, rozmawia Krystyna Podhajska.

KRYSZYNA PODHAJSKA: *Jaki był Pani dom rodzinny?*

OLGA ZAWADZKA: – Urodziłam się w Cuszowie koło Krakowa (w zaborze rosyjskim) w majątku ojca, jako trzecie dziecko moich rodziców. Wychowywaniem dzieci zajmowała się matka. Ojciec zarządzał majątkiem. Moi rodzice otaczali wielkim szacunkiem ludzi, którzy u nich pracowali. Dowodem niech będzie to, że moim ojcem chrzestnym był zwykły owczarz. Kiedy skończyłam 3 lata, matka odziedziczyła po babce dobra w Ponikwie. Tam upłynęło moje dzieciństwo. W czasie I wojny światowej Ponikwę zajęli i zrujnowali Rosjanie. Zamieszkaliśmy we Lwowie. Tu mama zapisała mnie do szkoły prowadzonej przez zakonnice i w 1925 r. zdałam maturę. Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości rozpoczęłam studia na Uniwersytecie Jana Kazimierza, ale ich nie ukończyłam. Musiałam wrócić do domu, żeby otoczyć mamę opieką, gdyż ojciec musiał doglądać majątku, a bracia studiowali.

Żyła Pani w trudnych czasach. Czy w Pani życiu było miejsce na miłość?

– Po śmierci matki odczuwałam wielką samotność i wtedy oświadczył mi się mój cioteczny brat. Przyjęłam oświadczenia i wieku 27 lat zostałam żoną podchorążego. W posagu dostałam Cuszów. Tam zamieszkaliśmy, tam urodziłam dwóch synów i tam przetrwaliśmy całą II wojnę światową.

A potem był PRL. Zmienił się ustrój...

– Tak. Nie były to dla mnie szczęśliwe czasy. Musiałam opuścić swój dom, gdyż męża wysłano do jednostki wojskowej na Ziemiach Zachodnich. Razem z synami mieszkaliśmy w Koszalinie, Kołobrzegu, Ustroniu Morskim i Sianowie. Mój mąż nie mógł pogodzić się z nową rzeczywistością (np. wciąż opowiadał prawdę o Katyniu) i uciekł za granicę. Synowie chcieli pójść w ślady ojca. Podczas przechodzenia przez „zieloną granicę” złapano ich i wydano wyrok: 5 lat więzienia. Karę odbywali w Czarnem koło Szczecinka. Jednemu z nich z powodu ciężkiej choroby serca (zmarł w wieku 27 lat) udało się dosyć szybko wydostać, drugi odsiadywał wyrok. Odtąd moim marzeniem było zamieszkanie i praca w pobliżu uwięzionego syna.



KRYSZYNA PODHAJSKA

Człowiek musi zrozumieć, jaki jest jego cel życia. Jeżeli to zrozumie, to wszystko będzie miało sens – powtarza wybitna mieszkanka Szczecinka

PANI OLGA ZAWADZKA

jest współautorką „Podręcznika metodycznego doktryny religii katolickiej”. Za długoletnią katechizację medalem papieskim odznaczył ją Jan Paweł II. Pochodzi z niezwykłej rodziny, jest córką Adolfa Bocheńskiego i hrabiny Marii Dunin-Borkowskiej. Jej słynni bracia to: dominikanin Józef Maria Bocheński – filozof, Aleksander Bocheński – pisarz i publicysta oraz Adolf Maria Bocheński – pisarz, oficer w armii generała Andersa. Podczas uroczystości dekorowania pani Olgi Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski doradca Prezydenta RP nazwał ją bohaterką naszych czasów. Mieszkanka Szczecinka ma 103 lata. Cieszy się dobrym zdrowiem i doskonałą pamięcią.

Marzenie się ziszcilo. Jak do tego doszło?

– Jechałam do Czarnego na widzenie. W Szczecinku weszłam do kościoła i zobaczyłam ogłoszenie o kursie dla osób, chcących uczyć religii. Mimo że kurs już przez jakiś czas trwał, zgłosiłam się. Początkowo siostra przełożona podejrzewała mnie, że jestem „wtyczką” UB i jako jedyna słuchaczka musiałam zdać egzamin. Spełniły się moje marzenia: zostałam katechetką, z więzienia wyszedł mój syn i zamieszkałam w najdroższym mi mieście.

Pierwszą pracę rozpoczęłam w Przeradzi (parafia Parsęcko). Dodatkowo uczyłam w Sienie i Jeleninie. Było mi ciężko. Ze Szczecinka

wyjeżdżałam o godzinie 6.00, a wracałam wieczorem, ale ten okres wspominam najczulej. Uczenie religii było wielkim przeżyciem, bo dzieci były bardzo spragnione nauki o Bogu.

A potem wyrzucono religię ze szkół...

– Od tej pory przez długie lata uczyłam w parafii. Przygarnęły mnie siostry niepokalanki. Dostałam pokój w nieistniejącym już domku, gdzie za ścianą w niezbyt wielkim pomieszczeniu (potem przerobionym na salkę katechetyczną) stały zwierzęta. Mimo że jego dach prawie się walił, długo nie mogłam dostać jakiegoś lokum. Kiedy je otrzymałam, okazało się, że jest na II piętrze, a WC w suterenie, więc w dalszym ciągu nocowałam u sióstr.

Od Instytutu Yad Vaschem otrzymała Pani w 1992 roku dyplom i medal Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata za ocalenie życia 3 Żydówkom: Feli Kohn, Klara Nachtgeist i młodzieńckiej wtedy Nini Drucker...

– To były wspaniałe, szlachetne, przywiązane do Polski dziewczyny. Na prośbę naszej wspólnej koleżanki ze studiów przetrwały wojnę w moim domu. I co ciekawe: prawie wszyscy mieszkańcy Cuszowa wiedzieli, że to Żydówki i nie doniesiono o tym Niemcom.

Jakie były ich dalsze losy?

– Fela i Klara nie chciały jechać do Izraela. Mieszkały i pracowały w Katowicach. Jedna była wykładowcą matematyki, a druga pracowała w teatrze. To były nadzwyczajne osoby. Obie już nie żyją. Ninka mieszka w Izraelu. Odwiedzała mnie. Mam z nią stały kontakt.

Prezydent RP uhonorował Panią za zasługi Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Co Pani wtedy czuła?

– To dzięki byłemu ministrowi Kazimierzowi Michałowi Ujazdowskiemu, który dużo czytał o moim najmłodszym bracie Adolfie, pisarzu-intelektualście i oficerze, poległym bohaterską śmiercią pod Anconą. Kiedy dowiedział się, że jego siostra często wymieniana w książce pod tytułem „Zaczęło się w Tobruku” żyje i mieszka w Szczecinku, odwiedził mnie, a potem coś „szepnął” w Kancelarii Prezydenta RP. Jestem tym odznaczeniem zaskoczona, bo nie czuję się żadną bohaterką. Jestem szarym człowiekiem. Moim szczęściem i przywilejem było to, że mogłam pomóc ludziom, którym groziła śmierć. ■

Autorka książki „Siedziałam za Katowice” odwiedziła Koszalin

Wiara w wolność

Natalia Piekarska-Poneta, opowiadając o swoim życiu, nie używa wielkich słów. Po prostu uważa, że przeciwstawiając się zmianie nazwy miasta z Katowic na Stalinogród spełniła swój obowiązek. Pomimo iż miała tylko szesnaście lat.

– Moi rówieśnicy i ja byliśmy młodzieżą, która żyła książką, miłością do Ojczyzny, wolnością i radością, że Polska wróciła. Za bardzo nie znałam się na polityce, ale z różnych źródeł dochodziły do mnie informacje, iż wrogem są nie tylko hitlerowcy, ale i sowioci, i komuna – przekonuje. – Mój wujek był pilsudczykiem i widząc na niebie warczące samoloty radzieckie, wznosił pięść do góry, bo miał ochotę je przepędzić. Usłyszałam o Katyniu, gdyż ojciec mojego kolegi tam zginął. Coraz częściej do mojej dziecięcej głowy dochodziły słowa, że wojna się jeszcze nie skończyła, tylko zmienił się wróg – wspomina kobieta.

Śmierć Stalina

Pani Natalia z czasów szkoły średniej doskonale pamięta wszechobecny kult Stalina. – W moim liceum przedstawiano go jako największego bohatera – mówi. – My, młodzi rozumieliśmy to na swój sposób. Spodziewaliśmy się, że po śmierci wodza nasz kraj w końcu odzyska wolność.

Niestety okazało się, że oczekiwania młodych się nie spełniły. Zamiast tryumfu i radości w Katowicach zaczęto zmieniać szyldy. 7 marca 1953 r. Rada Ministrów i Rada Państwa podjęły wspólnie uchwałę o przemianowaniu Katowic na Stalinogród dla uczczenia pamięci Wielkiego Wodza. – Kiedy wsiadłyśmy z koleżankami do tramwaju, który jeździł na trasie Chorzów-Katowice, usłysza-



JULIA MARKOWSKA

łyśmy, jak konduktorka krzyczy na starszą Ślązaczkę, że nie sprzedaje jej biletu do Katowic, bo nie ma takiego miasta – wspomina kobieta. – Poczuliśmy młodzieńczy bunt przeciw tym zmianom i postanowiłyśmy, że my jej jeszcze udowodnimy, że Katowice są.

Gumowa drukarenka

– Byłyśmy wtedy we trójkę. Zosia, Basia i ja. Wróciliśmy do domu i zaczęłyśmy ciąć czyste zeszyty. Na kartkach każda po kilkadziesiąt razy napisała: „Precz ze Stalinogrodem”. Szybciutko wróciliśmy do tego samego tramwaju i rozsypałyśmy te ulotki. To był impuls, po prostu wiedziałyśmy, że musimy zareagować – podkreśla. Nastolatki miały nadzieję, że jeśli narobią szumu i wrzawy wokół tych zmian, to przyciążą się do nich dorośli. Dziewczeta nie miały żadnego zaplecza politycznego ani planu. Z młodzieńczą naiwnością wypowiedziały wojnę zmianom i niszczeniu polskości. Starannie kaligrafowały w wielu egzemplarzach „Precz ze Stalinogrodem”, „Komuna to zaraza”,

Pisarka (z prawej) w naszej redakcji po raz pierwszy w życiu spotkała się z Anną Walentynowicz, legendą „Solidarności”

„Śmierć komunie” itp. Zajmowało im to bardzo dużo czasu. Okazało się, że jedna z nich – Barbara Galas ma gumową dziecięcą drukarkę na korbkę. Dzięki niej można było wyprodukować o wiele więcej ulotek w kró-

tszym czasie. Dziewczeta zostawiały je wszędzie, gdzie się dało. Nie zważając na swoje bezpieczeństwo wkładały je pod wycieraczki i do skrzynek pocztowych milicjantów i ubeków. Pisały także hasła kredą i farbą na budynkach w Chorzowie, Świętochowicach i Katowicach. Tajniacy przez kilkanaście dni ścierali napisy i szukali sprawców. Wreszcie znaleźli.

Zimna, czarna cela

– W nocy wpadli do mieszkania i kazali się szybko ubrać. Trafili do UB – wspomina Natalia Piekarska-Poneta. – Pierwsze, co zobaczyłam, to przeraźliwie długi korytarz, wzdłuż którego stał rząd mężczyzn z rękoma na karku. Przypomniała mi się okupacja. Ubek krzyknął do mnie „Hande hoch!” i uderzył mnie w twarz. Po raz pierwszy w życiu ktoś uderzył mnie w twarz. Wprowadzo-

no mnie do ciemnej, czarnej celi, gdzie na siennikach leżało pięć czy sześć kobiet. Było strasznie zimno.

Pani Natalia bardzo dokładnie pamięta tamte pomieszczenia i ludzi, z którymi się zetknęła. Więźniarki, które pomagały młodej dziewczynie odnaleźć się w więziennej rzeczywistości, i ubeków, którzy wciąż zadawali jedno pytanie: „Kto ci kazał?” Pozostało ono bez odpowiedzi. – Czułam, że nie mogę nic powiedzieć, bo gdybym kogoś wydała, zdradziłabym Polskę – tłumaczy kobieta. – Wciąż więc powtarzałam, że wszystko robiłam sama. To były trzy tygodnie nieustającego bicia, wrzasków i pisania własnego życiorysu.

W czerwcu 16-letnią dziewczynę skazano na pobyt w zakładzie poprawczym. Jej starsze koleżanki trafiły do więzienia. Natalia uciekła przy pierwszej nadarzającej się okazji. Okręzną drogą, przez pół Polski, wróciła do rodzinnego domu. Tam przez kilka miesięcy poważnie chorowała i ukrywała się. Na króciutkie spaceru po ogrodzie mama pozwalała jej tylko w nocy.

Dzięki pomocy przyjaciół Natalia podjęła naukę w Technikum Wychowania Fizycznego w Gdańsku. Jednak po niemal dziesięciu miesiącach nauki ubeci odnaleźli ją. – W pociągu przykuli mnie kajdankami do ławki, jak największego przestępcę – wspomina. – U kresu podróży usłyszałam: „Tu stacja Stalinogród”. Trafiliam do więzienia.

Epilog

Pani Natalia została wypuszczona z więzienia dopiero po śmierci Bieruta. Walka ze Stalinogrodem odcisnęła bolesne piętno na niej i jej koleżankach. Przez długie lata kobiety miały problemy z podjęciem nauki i pracy, wciąż towarzyszył im strach. Niestety, do dziś muszą walczyć o unieważnienia wyroków skazujących za zdradę kraju. I znowu są w tej walce osamotnione.

JULIA MARKOWSKA